

Poranny widok na sąsiadujące z Karisimbi wulkany: Bisoke, Gahinga i Muhabura.



Pokaz tradycyjnego rwandyjskiego tańca prezentowany odwiedzającym Park Narodowy Wulkanów.



## W CIENIU MASAKRY

Rwanda to wspaniała przyroda, goryle górskie w Parku Narodowym Wulkanów czy pięknie położone jezioro Kiwu. Ale to także miejsce, gdzie 20 lat temu z rąk Hutu zginęło ponad 800 tys. Tutsi. Ślady tego przerażającego aktu ludobójstwa widoczne są do dziś.

TEKST I ZDJĘCIA **ROBERT GONDEK**

**L**ądujemy w stolicy Rwandy – Kigali. I od razu spotyka nas zaskoczenie. Drogi są w dobrym stanie, budynki nowoczesne, a mieszkańcy uprzejmi. Najbardziej jednak rzucają się w oczy czystość i porządek. Nikt nas nie zaczepia, nikt nie żebrze ani nie próbuje niczego nachalnie wcisnąć, jak to bywało często w innych afrykańskich krajach.

Pierwszy dzień poświęcamy na zwiedzanie stolicy. Naszym przewodnikiem jest znajoma Rwandyjka. Pokazuje nam supermarket. Potem drugi. I na tym kończą się jej pomysły, co można zobaczyć w jej mieście. A może wybralibyśmy się na najwyższe piętro wieżowca Kigali City Tower? Dziewczyna nigdy tam nie była. Wjeżdżamy na samą górę, choć budynek nie jest jeszcze skończony. Roztacza się stamtąd widok na wzgórza, na których położone jest miasto. Wkrótce potem zostajemy sami. Przewodniczka jedzie do pracy. Po kilku godzinach niezbyt zorganizowanego zwiedzania wracamy do domu naszych gospodarzy.

Wieczorem Benjamin, brat koleżanki, opowiada o życiu w Rwandzie, o swoich studiach i o systemie społecznym panującym w kraju. Słuchamy z zaciekawieniem, ale też z dystansem. Idea płacenia wysokich kar za przewinienia, przestępstwa i śmiecenie wydaje nam się słuszna. Podobnie jak specjalny podatek na cele społeczne. Tylko czy z tych środków pokryte zostaną niezbędne wydatki, gdy zabraknie międzynarodowej pomocy finansowej? Czy te piękne idee nie są tylko hasłami wkładanymi Rwandyjczykom do głów przez tutejsze władze? Chyba nigdy się tego nie dowiemy. I większość Rwandyjczyków pewnie też.

### CZASZKI I KOŚCI

Następnego dnia jedziemy do Nyamaty i Ntaramy, w których znajdują się miejsca upamiętniające ofiary ludobójstwa. Do pierwszego z nich docieramy autobusem. Niedaleko od centrum miasteczka znajduje się kościół. W 1994 r. służył jako schronienie dla Tutsi. Przy użyciu granatów Hutu wysadzili metalowe drzwi



### ROBERT GONDEK

Podróżnik, fotograf, miłośnik biegów długodystansowych i maratonów MTB. Zafascynowany Afryką, jej kulturą, ludźmi, przyrodą i górami. Wyprawa do Rwandy była częścią jego projektu „W drodze na najwyższe szczyty Afryki” mającego na celu zdobycie najwyższych szczytów w każdym afrykańskim kraju. Zdjęcia i relacje z dotychczasowych podróży można znaleźć na [www.stronagerbera.pl](http://www.stronagerbera.pl)

i rozpoczęła się rzeź. Dziś na kościelnych ławkach leżą ubrania zabitych. Stosy ubrań. W „krypcie” znajdują się czaszki pomordowanych. Widać na nich, w jaki sposób ginęli Tutsi. Jedne mają ślady po uderzeniach maczetą, inne – po strzałach w głowę, a jeszcze inne – od uderzenia metalowymi kulami nabitymi kolcami. Tuż obok mieszczą się dwie piwnice. W jednej z nich zgromadzono w trumnach szczątki odnalezionych ofiar. Wszystkie razem. Bo miejsca mało. Druga piwnica robi jeszcze większe wrażenie. Na półkach od dołu do góry leżą stosy czaszek i kości. Czaszki oddzielnie. Kości oddzielnie. Dziesiątki. Setki. Tysiące. Wychodzimy w ciszy. Nie rozumiem tego, co tu się działo.

Żołnierze towarzyszący nam w wędrowce przez rozległe bagna pod Karisimbi niezbyt chętnie dawali się fotografować.



Czekamy na Wasze zdjęcia i relacje z wypraw małych i dużych. Możecie je przesyłać na adres [redakcja@witajwpodrozy.pl](mailto:redakcja@witajwpodrozy.pl). Najciekawsze nagrodzimy publikacją w naszym magazynie.



↑ Jedno z miejsc pamięci poświęconych ludobójstwu znajduje się w miejscowości Murambi. Są tu m.in. ciała ofiar zabalsamowane białym środkiem chemicznym.

Kilka kilometrów od Nyamaty znajduje się Ntarama. To kolejne miejsce, gdzie wymordowano kilka tysięcy Tutsi. Tym razem zwłoki, kości i czaszki ułożone są na półkach w kościele. W kącie znajdują się przedmioty, które miały ze sobą ofiary w trakcie masakry. Ubrania, materace, dokumenty. Wszystko na stosie, w kurzu i pyłe. Obok kościelnego budynku są jeszcze inne pomieszczenia. W jednym z nich, na ścianie, widnieją zaschnięte ślady krwi. Są też zaostrome kije do zabijania i torturowania. Przeznaczone były dla kobiet, które nosiły na plecach swoje małe dzieci. Jednym kijem przebijało ciało kobiety razem z główką dziecka.

Od naszych przewodników otrzymujemy informacje o Rwandzie, o Hutu i Tutsi, aktualnej sytuacji oraz historii. Wydaje się, że konflikt nie jest zakończony. Władza spoczywa w silnych rękach „prawdziwych Tutsi” prezydenta Paula Kagame. To zaledwie 15 proc. społeczeństwa. Pozostali są słabi. Nie mają armii i nie kontrolują „demokratycznych” wyborów, podczas których nad głosującymi czuwa wojsko z ostrą amunicją. Konflikt wciąż pulsuje pod przykrywką ładu i porządku. I może to jest najlepsza odpowiedź na pytanie, które sobie zadawałem: Jaki sens ma wystawianie na widok publiczny zwłok, czaszek, kości i narzędzi zbrodni? Może dzięki temu przynajmniej w jakimś stopniu da się wpłynąć na skonfliktowanych od pokoleń Tutsi i Hutu. Tak, aby podobna tragedia nie wydarzyła się nigdy więcej.

### NA BAGNACH KARISIMBI

Odgłosy ptaków za oknem budzą nas ze snu. Kilka komarów nieustannie brzęczy w pokoju. Próbuje wyrzucić z głowy wczorajsze obrazy. Dziś najważniejszy jest najwyższy szczyt Rwandy – Karisimbi. Ruszamy

do siedziby Parku Narodowego Wulkanów. Mijamy rozległe pola rumianku (zrobione tylko na pokaz dla turystów), przedzieramy się przez gęsty las, wśród raniących ręce pokrzyw i kolczastych gałęzi, a także wpadamy w grząskie błoto. Co chwilę mijamy się z grupą dziesięciu żołnierzy. Dostajemy ich gratis, w cenie biletu. Idą na sam szczyt i są obowiązkową obstawą każdej grupy. Uzbrojeni w karabiny pilnują nas. A może pilnują rwandyjskich tajemnic? Po 4 godz. docieramy na miejsce. Rozbijamy namiot na deskach pod dachem. Jest zimno i brzydko. Leżymy jeden obok drugiego, ramię przy ramieniu. Namiot jest za mały. Na szczęście to tylko kilka godzin snu.

Wulkany w promieniach wschodzącego słońca wyglądają niesamowicie. Przed nami około 900 m podejścia. Jest ślisko. Wydaje się, że szczyt jest niedaleko. Wzmaga się wiatr. Jest coraz zimniej. Nagle zza chmur i mgły wyłania się wielka antena. Jeszcze tylko kilka kroków. Niby niewiele, ale ta chwila trwa i trwa. Aż w końcu jest! Zdobywamy szczyt. Na zdjęciach niewiele widać, bo wszystko tonie we mgle. Dookoła porozrzucone blachy, jakieś metalowe części i obstawa. Dziesięciu żołnierzy z karabinami gotowymi do strzału otacza wierzchołek. Siedzą w równych odstępach. Pilnują nas. W dół ześlizgujemy się po błocie. Po 5 godz. wracamy do punktu wyjścia i do rumiankowych pól.

### W ŁÓŻKU Z GEKONEM

Gisenyi wita nas pochmurną pogodą. Nad głowami słychać dziwne odgłosy. To burza. Ale jest coś jeszcze. Spoglądam na palmy i widzę nietoperze. Niby śpią, a jednocześnie skrzeczą i piszczą. Wyglądają strasznie.

Przypadkiem docieramy do granicy Rwandy i Demokratycznej Republiki Konga. W ten sposób złamaliśmy pierwszą zasadę bezpiecznego poruszania się po kraju. Po drugiej stronie znajduje się Goma. To tu walczy kongijscy rebelianci z ugrupowania M23. Na szczęście nie dziś, wycofali się w głąb kraju. Wracając do Ruhengeri, łamiemy drugą zasadę bezpiecznego poruszania się. Mieliśmy nie podróżować po zmroku, a tu już się



ściemnia. Znajdujemy trzy motorki i każemy się zawieść do Nyakinamy. Szybko ginie sobie nawzajem z zasięgu wzroku. Ja jadę pierwszy. Nagle stajemy. Kierowca twierdzi, że to już. „Jak to już? To nie tutaj!”. Ten jednak upiera się, jakby wiedział lepiej, dokąd chce jechać. Znajduję jednak na niego sposób. Dogadujemy się w suahili. Ciekawe, jak sobie radzą koledzy. Oni suahili nie znają. Najedliśmy się strachu, ale w końcu docieramy do celu.

Na kolację trzcina cukrowa i piwo bananowe. Prawdziwe. Ze wsi. Kwaśne, bez dodatku cukru, z całą florą bakterijną, która zdążyła się zebrać podczas procesu fermentacji w wielkiej drewnianej balii. Mam nadzieję, że bez dodatku ameb. Wypijamy buteleczkę i zagryzamy pyszną trzcina cukrową, plując wiórami na talerz. To jeszcze nie koniec atrakcji. Na mojej poduszce czeka gekon. Nie jest groźny. Ale dlaczego upodobał sobie akurat moją poduszkę? Przeganiał go. Chowa się w pościeli. Nie uśmiecha mi się dzielić z nim łóżka, ale nie mam wyjścia. Niech śpi, gdzie chce.

### GORYLE GÓRSKIE I KRÓLEWSKI PAŁAC

750 dol. za 3-godzinny wycieczkę w Parku Narodowym Wulkanów i oglądanie największej atrakcji Rwandy – goryli górskich. Czy to dużo? Tak. Przede mną zdecydowanie najdłuższe trzy godziny tego wyjazdu i najdroższe safari, na jakim kiedykolwiek byłem. Ale nie żałuję. Pewnie nigdy więcej tu nie przyjadę. Pewnie wkrótce goryle górskie będą tylko wspomnieniem. Zostaną wybite, a może i zjedzone podczas kolejnych walk i wojen. Szkoda. Warto skorzystać z okazji i je zobaczyć. Nawet pomimo ceny.

Zostają oddelegowani do jednej z kilku grup. Przed nami spotkanie z 10 gorylami, w tym dwoma srebrnogrzbietymi samcami. Wyglądają nieco inaczej niż pozostałe.

↑ Życie goryli górskich nie obfituje w męczące aktywności. Przez większość czasu odpoczywają i jedzą.

Ich srebrne owłosienie na grzbiecie jest oznaką dorosłości. Demonstrują swoją siłę i władzę, uderzając pięściami w klatkę piersiową. Ten pokaz widzimy tylko raz. Huk jest niesamowity. To wspaniałe widowisko, a spojrzenia prosto w oczy ogromnemu gorylowi długo nie da się zapomnieć.

Nieco inne wrażenia mieliśmy po odwiedzeniu kolejnego celu naszej afrykańskiej wyprawy – królewskiego pałacu w miejscowości Nyanza. Ten, kto myśli, że rwandyjski pałac królewski może być podobny do tych, które znajdują się w Europie, jest w ogromnym błędzie. Pałac jest słomiany. Przypomina afrykańską lepiankę. Tylko jest większy. Oprócz głównego „budynku” są dwa mniejsze: jeden przeznaczony dla królewskiego testera piwa, drugi – dla królewskiej mleczarki. To były kiedyś najlepsze posady w państwie. Do najważniejszych elementów królewskiego dobytku należała także zagroda z krowami ankole. Krowy te mają gigantyczne rogi. Dziś nie ma ich tu dużo. W większości zostały wybite i zjedzone w 1994 r.

### ZAMIAST POSTSCRIPTUM

Co warto napisać na koniec? Może to, że nie należy porzucać trudnych do realizacji pomysłów i marzeń. To, co przed wyjazdem słyszeliśmy o Rwandzie, przerażało. Zastanawiałem się: „Po cholere ja tam jadę?”. Dziś wiem, że nie można polegać wyłącznie na informacjach z mediów. Są przydatne, ale często mylące. Rwanda przedstawiana była jako kraj, do którego nie należy jeździć. Teraz wiem, że można tam jechać. A nawet trzeba. Mimo wciąż żywej i bolesnej historii Rwanda to piękny kraj z niesamowitymi krajobrazami. Bezpieczny dla turystów, z miłymi i pomocnymi ludźmi. Zmienił on nieco moje wyobrażenie o Afryce. Na pewno chciałbym tam kiedyś wrócić.